

# GONIM

TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

N<sup>o</sup> 17.

Warszawa, dnia 14 (26) Kwietnia 1877 r.





## JÓZEF RYCHTER.

Józef Rychter urodził się w mieście powiatowem Kraśniku, gubernii Lubelskiej, dnia 9 września 1820 roku. — Ojciec przeznaczył go do zawodu aptekarskiego, któremu sam się poświęcał. — Nauki pobierał Rychter początkowo w Lublinie, następnie w gimnazjum imienia Zamoyskich, w Szczepieszynie. Będąc uczniem klasy 3-jej, pierwszy raz w życiu znalazł się w teatrze, na przedstawieniu trupy prowincjonalnej. Wrażenie wyniesione z tego widowiska silnie wyryło się w młodej jego wyobraźni. Od tego czasu Rychter śnił tylko o teatrze, a wszystkie chwile wolne poświęcał urządzaniu doraźnych przedstawień amatorskich, z współudziałem szkolnych kolegów.

Wkrótce jednak smutne okoliczności rodzinne oderwały Rychtera od zajęć naukowych i wtrąciły w twardej dole pracy około powszedniego chleba. Dwa lata pozostawały mu jeszcze do ukończenia szkół kiedy stracił matkę. Ojciec zawarłszy nowe związki małżeńskie powołał syna do domu, ażeby złożyć w jego ręce zarząd nad apteką i całym gospodarstwem.

Były to najcięższe i najsmutniejsze chwile młodości artysty. Pozbawiony wszelkiego pokarmu dla uczucia i wyobraźni, przykuty do zajęć nieodpowiednich zupełnie jego naturze i usposobieniom, prześladowany przez macochę, zaniedbany przez ojca, przepędził dwa długie lata cierpień, tém sroższych, że żadnej nadziei wyzwolenia się z nich nie widział.

Myśl jednak o teatrze krążyła ciągle w głowie Rychtera, krzepiąc siły do pracy i przyświecając jego wyobraźni, jakby jakieś nieujęte a promienne marzenie. Nie raz, kręcąc pigułki po całych godzinach, snuł w duszy postacie bohaterów, rycerzy w złocistych szyszakach, kochanków i zbrodniarzy.

Sztuka, której namaszczenie nosił w duszy, dobijała się o swoje prawa. Czuł, że życie jakie prowadzi, jest mu ciężarem nie do zniesienia, — a brakło mu siły do wydobywania się z narzuconych więzów.

Pojawiające się coraz częściej na horyzoncie rodzinnym burze, zmusiły nareszcie Rychtera do opuszczenia ojcowskiego domu. Pewnego pięknego poranku, z małym tłumoczkim na plecach, wyszedł pieszo w świat szeroki posiadając za cały majątek 18 lat skończonych i szczerą zapal młodą serca.

Po dwóch dniach podróży dostał się do Lublina, gdzie znalazł czasowy przytułek u stryja. Nie chcąc jednak być na łasce niezamożnego krewnego, czekał tylko sposobnej chwili ażeby oddać się jakiejś pracy, zapewniając byt niezależny.

W tym właśnie czasie przybyło do Lublina najlepsze z ówczesnych towarzystw dramatycznych prowincjonalnych, pod dyktando Chełchowskiego. Na widok afiszów rozlepionych po rogach ulic, w Rychterze obudziły się wszystkie naraz pragnienia. Tego samego wieczora był w teatrze, a nazajutrz rano zjawił się w mieszkaniu dyrektora.

Staruszek przypatrywał się ze zdziwieniem wzruszonej fizyognomii młodzieńca, drżącego na całym ciele i nie śmiejącego słowa wymówić.

— Czego żadasz chłopcze? — zapytał.

— Wstąpić do teatru — odpowiedział Rychter.

— A czy masz kochanku pozwolenie rodziców, — boć przecie jesteś małoletni?

— Nie mam panie dyrektorze i mieć nawet nie mogę...

— Hm! — to źle, to bardzo źle, — może być odpowiedziałność, — nie mam prawa przyjmować dzieci. — Ale cóż cię u licha tak ciągnie do sceny?

Suplikant odpowiedział pokrótce dzieje swego życia i młodzieńczych marzeń.

— No, mój drogi — rzekł Chełchowski, wysłuchawszy opowiadania — weź tę oto książkę. — Znajdziesz w niej sztukę p. t. Precjoza. — Naucz się roli Alonza, a potem przyjdiesz mi ją wyrecytować. Jeżeli pójdzie dobrze, to zobaczmy.

W dwadzieścia cztery godzin potem, Rychter stanął po raz drugi w gabinecie dyrektora.

— Umieję rolę — rzekł z ukłonem.

— Co? rolę Alonza, już umiesz? — zawołał Chełchowski — ależ to być nie może!

— Niech się pan dyrektor przekona.

— No — ciekawy jestem bardzo, — proszę mówić.

Rychter wygłosił całą rolę z deklamacją pełną ognia. Chełchowski słuchał go z widocznym zadowoleniem, potakując ciągle głową, — a gdy ostatnie wiersze przebrzmiały w powietrzu, zadzwonił na służącego.

— Poprosić mi tu wszystkich artystów towarzystwa — rzekł.

Po chwili zebrało się wezwane grono, — a młody adept sztuki musiał na żądanie dyrektora powtórzyć rolę.

Kiedy skończył, przeciągły, serdeczny okłask rozległ się w sali. Przyszli koledzy witali z zapalem nowy talent i podawali dłoń zachęty towarzyszowi ciernistego ich zawodu.

Od tej chwili Rychter zaliczonym został do towarzystwa Chełchowskiego, z gażą 40 złp. miesięcznie, — na stole i stancyi dyrektora.

Wystąpił pierwszy raz w Lublinie, dnia 18 października 1838 roku, w roli jednego ze zbójców, z dramatu Raupacha p. t. „Robert Djabel“.

Z towarzystwem Chełchowskiego przybył wkrótce potem Rychter do Krakowa, gdzie talent jego szybko rozwinął się i spoległ. Pracując gorliwie pod kierunkiem znakomitej artystki Palczewskiej, dzień każdy znał nowymi dowodami postępu w zawodzie scenicznym.

W krótkim też przeciągu czasu, dyrekcyja, krytyka i publiczność oceniały już Rychtera jako pierwszorzędnego artystę. Laury i okłaski obficie spływały na młodą jego głowę. Spotykały go nawet niespodzianki, zdarzające się tylko rzadkim wybranym.

W Ruy Blasie, Wiktora Hugo — Rychter grał rolę don Sallustia. Potworny ten charakter umiał uwydatnić tak silnymi barwami, że w akcie 4-tym jeden z widzów, porwany potęgą gry, zapomniał, iż akcja odbywa się na scenie, — a sądząc że widzi przed sobą najprawdziwszą rzeczywistość, wrzasnął na całe gardło:

— Do więzienia tego łotra!

Działo się to w epoce najświetniejszego rozwoju teatru Krakowskiego, kiedy po Chełchowskim objął dyktando Meciszewski, a w personelu towarzystwa znajdowali się tacy artyści jak Palczewska, Królikowski i Rychter.

Po ochłonięciu z pierwszego upojenia sławy, Rychter zatęsknił znowu do rodzinnego ogniska. Zapragnął zobaczyć jeszcze te strony w których się urodził — i ojca z którym rozdzieliły go nieszczęśliwe okoliczności.

Kiedy stanął przed domem, od tak dawna niewidzianym, uczuł dziwną radość. Chciał dostać się prędzej wewnątrz, zobaczyć czy wszystko stoi na swoim miejscu, zajrzeć w każdy zakątek. — Ale w chwili gdy zbliżał się już ku drzwiom, na progu stanął ojciec wyprostowany i groźny — mówiąc sucho:

— Proszę nie wchodzić! — Ja nie chcę znać żadnych komekantów!...

Artysta odchodził z wolna ze spuszczoną głową, tłumiąc łzy, co mu się gwałtem do oczu cisnęły. Nagle usłyszał żalosne wycie psa na dziedzińcu. Po głosie poznał dawnego towarzysza lat dziecięcych, ulubieńca i wychowanka swego, pudła, którego sam nazwał „Krakowskim.“ Drżąc ze wzruszenia, pobiegł w stronę z kąd dochodziło go wycie, i zaczął wołać po imieniu starego druha. Pies ślepy już na oba oczy, przybiegł, stanął jak wryty i wznosił łeb do góry...

— Krakowski! wyszeptał Rychter.

Stary druh, z radością nie do opisania, rzucił mu się przednimi łapami na szyję. Człowiek i zwierzę trzymali się tak długo w objęciach, nie mogąc się rozłączyć... \*)

\*) Wszystkie szczegóły tej biografii, czerpane są z opowiadania samego artysty.



\* \* \*

W pięć lat po tym wypadku, już po ożenieniu się artysty, — ojciec jego, straciwszy drugą żonę, zamieszkał u syna i przeżył ostatnie dni życia, otoczony najtroskliwszą opieką...

W 1844 roku, Rychter zaangażowanym został do teatru lwowskiego, pod dyrekcją hr. Skarbka, gdzie przez kilka miesięcy występował wspólnie z Dawisonem, Smochowskim i Aszpergerową.

W jesieni tegoż roku, przejeżdżając przez Warszawę, wystąpił w kilku rolach gościnnych, — a w parę miesięcy później został przyjętym do składu artystów teatrów warszawskich.

Na naszej scenie pozostawał przez lat 24, — to jest, do końca 1869 r., w którym wzięwszy emeryturę, opuścił deskę teatralną.

W ciągu tego czasu, pełnił przez lat kilka obowiązki reżysera i nauczyciela szkoły dramatycznej.

Po dwuletniej nieobecności, Rychter powrócił znowu na scenę warszawską, zaangażowany do gościnnych występów, podczas letniego sezonu w roku 1871.

(Dok. nast.)

## NA STEPIE.

Cicha noc już na stepie... lekki mgły tumany  
Podnoszą się nad ziemię i w lazurach giną,—  
Jakby tchnienia dziewiczej piersi rozkochanej,  
Kiedy słodkie pragnienie owładnie dziewczyną...  
Powietrze przesycone balsamiczną wonią...  
Kwiat każdy, każda trawka balsamem oddycha,  
Rosa błyszczy w osłonie każdego kielicha,  
I cichutko na ucztę polne dzwonki dzwonią...

Na to hasło—dokoła budzi się wesele:  
Tutaj skaczą koniki, tu ruchliwą rzeszą  
Zaproszone na ucztę drobne mrówki spieszą,  
Tam chrząszcz—grajek prowadzi muzyczną kapelę,  
A z legionami drobnych żyjątek w zawody  
Tłum czerwonych kozaczków pośpiesza na gody...

Niekiedy przez te okiem nieobjęte łany  
Gonią się jakby dzieci, figlarne zajace  
Czasami koń przebiega, od stada zbłąkany...  
Czasem się nad gęstwiną pokażą błyszczące  
Ślepią młodego wilka—popatrz, coś zbada,  
I w oceanie trawy bez śladu przepada...

I cicho... kędy spojrzeć—morze malachitu!  
Mogily—jakby jego skamieniałe fale,  
Kwiaty—jak rozsypane perły i korale.  
A w górze drugie morze—ocean błękitu  
Milionem gwiazd zasiany... Mgły lekki tumanem  
Morze się z brylantowym łączy oceanem,  
A z tej mgły nadpowietrznej, jakby z harfy złotój,  
Płynie cicha harmonija żądzy i—tęsknoty.

Stanisław Grudziński.

## ROMANS ADELINY PATTI.

(Dalszy ciąg).

Margrabia de Caux przedstawił się Adelinie z całą godnością i powagą odpowiednią swemu stopniowi.

Ze Strakoschem zaś dziwne było zaznajomienie. Wicehrabia zmierzył go od stóp do głowy, czego też nie omieszkął uczynić szwagier Adeliny—poczem oddali sobie wzajemny ukłon.

Jeden począł szpiegować drugiego; wytiawny lis podejść chciał obrotnego koniuszego. Jakże ma wpływy? jakie stosunki—oto był cel badań i śledzeń Strakoscha.

Po ośmiu dniach znajomości Ludwik Sebastian Henryk Roger de Cagnasac, Margrabia de Caux oświadczył się o rękę Adeliny Patti.

Strakosch wybuchnął śmiechem szatańskim, tak jak niedawno na parostatku; a podprowadziwszy wychowanicę do okna rzekł:

— Posiadam już pewne wiadomości co do pana de Caux.

— Czy to być może?

— Tak jest... i oświadczam ci, że on mężem twoim być nie może. O innym młodzieńcu marzyłem dla bogini! Cały jego majątek zaledwie wystarczy może na jeden miesiąc!

— Więc on?... wice hrabia?

— Z pewnością ma długi.

— Czy tak?

— Naturalnie! Parweniusz tytułowany! Zrobiono go koniuszym dla nazwiska—długie ono jest i nieźle się wydaje w księgach myśliwskich. To się podoba. Zresztą znany to hulaka!

— Hulaka?

— Nie inaczej — może on się doskonale obejść bez miłości żony.

— A więc?

— Cóż takiego... a więc... a więc... nic... tylko to że moja Adelina, moja najdroższa Adelina, nie może zostać jego żoną. Przyznaj droga że na seryo nie myślałaś o tym związku. To jest niemożliwe—to grozi ci ruiną. Bądź ostrożną i wyrachowaną—zawsze nią bądź! Zajmujesz się biednymi i odartymi dziećmi — nakarmiasz je... dobrze... ale zważ iż to wypróżnia twoje kieszenie! Piękne to i moralne ale trzeba zostawić sobie coś na przyszłość. Ciekaw jestem co by się z tobą stało bezemnie—gdybym to ja kontraktów nie zawierał i umów nie dopilnowywał? Zgadzałaś się na wszystkie, choćby najniekorzystniejsze warunki dyrektorów a dochody rozdelałaś między biednych całemi garściami. A teraz wyobraź sobie drogie dziecko moje—męża! męża, który mając sam długi bierze na siebie rząd cudzych interesów?!

— Nie obawiaj się kochany Maurycy! Poznałam ja dobrze w ciągu tego czasu pana de Caux i wiem doskonale, że i on trzymać się będzie przy zawieraniu kontraktów, kontrolując wszystko z największą drobiazgowością.

— Więc żenić się chce dla...

— Dla?...

— Trudno to powiedzieć.

— Powiedz—zapewne dla pieniędzy?..

— Być może!

— I mnie się tak zdaje; obeszło go to nawet bardzo gdy powiedziałam mu iż po wyjściu za mąż usunę się zupełnie ze sceny i żyć w ciszy zamierzam. Odpowiedział mi nawet że zamiar ten przyprowadzony do skutku, przyniosłby sztuce niepowetowaną stratę!

— Tak?... i ty mimo to wszystko pragniesz związku...

Adelina wyjrzała oknem, patrząc na padające płaty śniegu...

— Chcesz wyjść za mąż—ciągnął dalej Strakosch, uważając Adeliny zachowanie się w zamiarze tak nagle powziętym.

— Chcę, mój drogi—mówiło dziewczę—ręczę bowiem iż pomimo tego będzie najlepszym mężem. Przecież ja muszę wyjść już raz za mąż—muszę uwolnić się od tej hordy wielbicieli. Mąż oddali ich wszystkich i oswobodzi mnie, da mi spokój. Potrzebuję człowieka praktycznego — nie chcę egzaltowanego, któryby wymagał odemnie czułości. Chcę być tylko wierną żoną! Margrabia może się zajmować moimi sprawami — zdaje się być do tego odpowiednim—a zresztą całą rzecz twemu zostawiam sądowi. Ty jesteś moim przyjacielem—radź! sprzeciwić ci się nie będę.

Rzekłszy to uściśnęła rękę szwagra i wyszła do sali.

Dnia następnego trzeba było stanowczą dać odpowiedź margrabiemu, wszakże odłożono ją na dni ośm, a po tym na dni kilka jeszcze.



Wreszcie margrabia zjawił się u Strakoscha, z nie-  
zwykłą grzecznością niemniej jednak stanowczo pytając o...  
odповідź.

Strakosch schmurzył czoło.

— Adelina nie jest przyjaciółką małżeństwa... Kto  
wie czy nawet wstępu nie ma... Muszę panu przypomnieć  
iż chciała raz do klasztoru wstępować—w obec tego może  
się pan—niestety — odmowy raczej spodziewać aniżeli ze-  
zwolenia.

Margrabia podniósł się z krzesła a spojrzawszy by-  
stro Strakoschowi w oczy rzekł:

— Czy pozwoli pan być szczerym?

— Ach! proszę...

— Więc dowiedz się pan, że mam wprost przeciwnie  
pańskiemu twierdzeniu dowody woli panny Adeliny. Wczo-  
raj rozmówiłem się z nią w czasie antraktu. Powiedziała  
mi że przeciwną projektowi nie jest lecz iż decyzya od  
pana zależy. Z panem więc tylko traktować dziś można  
a ponieważ dajesz mi odprawę więc i ja cofnąć muszę  
moje żądanie. Odmowę jednak, jako osobiście od pana  
wychodzącą, uważam za obrazę i dlatego żądać muszę za-  
dostę uczynienia. Panie! racz łaskawie przyjąć jutro dwóch  
moich przyjaciół.

Po tych słowach, nacechowanych godnością, margra-  
bia skłonił się i wyszedł — Strakosch zaś wielce był do  
przestraszonego człowieka podobny.

Tegoż samego dnia jeszcze rzucił się na miasto zasię-  
gając o pojedynekowej przeszłości pana de Caux języka.  
Niestety! dowiedział się, iż jegomość ten bije się arcykapi-  
talnie, że z trzydziestu pojedyneków wychodził obronną  
ręką a nieraz nawet zabijał!

Strakosch myśleć począł powoli, logicznie, bez uprze-  
dzeń. Przytém doszedł do rezultatu, że postąpienie jego  
z margrabią było niewłaściwem — z człowiekiem mężnym,  
szlachcicem niesplamionym!

Więc skoro świt zabrał się do stylizacji liściku, który  
służący na uherbionej tacy podał przy śniadaniu margra-  
biemu.

W liście tym Strakosch donosi, że udało mu się  
wpłynąć na Adelinę i że margrabia będzie miłym dlań  
gościem.

Margrabia schował list i uśmiechnął się zwycięzko.

\* \* \*

Tak została mała Florentyna a wielka Adelina mar-  
grabiną de Caux, żoną ex koniuszego i... nadwornego... ba-  
letmistrza!

Dziś nazwisko męża otwierało jej stale drzwi dworu,  
podczas gdy w pierwszym razie dokonał tego talent.

Życie jej odtąd podobne było rozkwitaniu róży. Sztu-  
ka bowiem doskonalszą być nie mogła a sławy też powie-  
kszyć już nie zdołała.

Malibran i Catalani musiały odbywać walkę o laury  
w oczach ich przez inne zdobywane: Adelina nie miała  
rywalki — z żadną artystką przeszłości i teraźniejszości jej  
nie porównywano, dzierżyła palmę sama!

Małżeństwo w którym mógłby ktoś dopatrzeć chęci  
zapomnienia lorda K., lub prostego tylko kaprysu — dało  
jej jeszcze większe stosunki — niczém więc nie krępowana,  
jakby bogini zwycięstwa była uosobieniem.

Krótko tylko przestano na chwilę o nią mówić — je-  
den raz inna gwiazda błysła niebezpiecznem światłem.

Jedna drugiej mogła wydrzeć pierwszeństwo na fir-  
mamencie.

Gwiazdą tą za którą włóczył się tłum impressariów,  
gwiazdą tą na wszystkich kolumnach wszystkich pism  
portretowaną, gwiazdą dającą o sobie domyslać się wielu  
a coraz nowych rzeczy była... Krystyna Nilsson.

(D. c. n.).

## Z OPERY.

Było to wczoraj.

Teatr zapełnił się liczniejszą jak zwykle gromadką  
słuchaczy, choć dawano „Trubadura“ tak sromotnie u nas  
skatarynkowanego.

Zapełnienie kilku łóż i rzędów krzeseł mającą preten-  
sye do muzykalności publicznością, zawdzięczać trzeba  
było debiutowi panny Anastazyi Szczepkowskiej, o której  
scenicznym kwalifikacjach głośno mówili reporterzy i za-  
kulisowi bywalcy.

Akt drugi się rozpoczął, zabrzmiał rytm verdowski i de-  
biutantka zaatakowała pierwszych kilka tonów aryi „Syczą  
płomienie.“

Tu uderzyła już wszystkich niepokalana intonacja,  
trzymanie się rytmu i trafny akcent dramatyczny.

Ciąg jej uwydatnił *cantabile* — w którym rozlał się  
głos mezzo-sopranowy, dźwięczny, w wysokich tonach  
zdrowy i silny, w niskich sympatyczny, słodki prawie —  
a w *medium* tylko mniej uformowany.

Przy tém debiutantka poczęła się szczęśliwie poru-  
szać — kilka zaś fraz zdradziło prawdziwy temperament ar-  
tystyczny.

Więc debiut najzupełniej udatny — do sfatygowanych  
szeregów opery przybędzie nowa siła i jedna więcej obu-  
dzi się nadzieja wydrwignięcia opery naszej z fatalnego  
marazmu.

Taka jest tedy konkluzya słuchaczy w których uchu  
brzmi jeszcze ostatni śpiew Azuceny.

A jednak mybyśmy inaczej zakonkludowali.

Oto materyał ten bogaty i śmiało rzecz można nieco-  
dzienny — szanować dziś jeszcze potrzeba; tę śpiewaczką ro-  
ślinę jeszcze pielęgnować; nie zdejmować osłon przed cza-  
sem.

Debiut okazał co jest — dar boży stwierdził — teraz na  
rok najmniej mistrza potrzeba, coby systematycznie po-  
djął się nauki, studyum zmuśnym a cierpliwym przewo-  
dniczył, i nie pozwolił stargać się młodym piersiom, które  
stać tylko chwilowo na krzyk rozpacz i szept uczuciowy.

Niech jeszcze wtorkowa Azucena kostyum swój od-  
łoży — a od dziś za rok z pewnością waleczną powitamy  
w niej śpiewaczkę.

W mniejszych partyach szukać będziemy jej niecier-  
pliwie — oby ją jednak dobry anioł sztuki odwiódł od  
pierwszorzędných kreacyi.

Naraz wyszafowany kapitał wokalny — nie daje po-  
tém procentów, ztąd też tak często daje się widzieć między  
dziećmi Erato młodych... bankrutów.

To zaś co mówimy w tej chwili chcielibyśmy zasto-  
sować do wszystkich godzących na debiut operowych ade-  
ptów.

Za wczesnie kwiatki! za wczesnie... z naturą nie walcz-  
cie ani też z uczciwą szanującą was krytyką, która prócz  
talentu i studyów wymaga.

Popis jeden jest dozwolony a potem do kąta domo-  
wego, do pracy! Kolej przyjdzie na wszystkich. Rano źle  
spędzone cały dzień paczy.

Mógłby ktoś wielkie zakładający sobie w zapowie-  
dzianych debiutach nadzieje rzecz gwałtownie, iż tym spo-  
sobem znów na czas jakiś operę nowych a odżywczych  
pozbawimy soków, i że tak osierocona zmarnieć ona może  
na zawsze.

Nie! ratunku szukajmy dalej, za Warszawą ale nie  
u obcych, — Boże broń — u swoich.

Friderici Jakowicka kończy swój sezon w Turynie —  
pozyskać ją na czas jakiś!

Miller Czechowska dysponować też będzie kilkoma  
w roku miesiącami.

Jest jeszcze Adelina Paschalisówna, panny: Machwi-  
cówna, Janowska a nawet i Reszkównę przynajmniej na kil-  
kanaście występów zjednaćby można.

Tak złożyłyby się dały całe sezony, podczas których  
rdzeń stałej opery warszawskiej wzmocniłyby się zdołał  
a młode talenta rozrostu by się doczekały.



Może by o tém w właściwych sferach pomyślano—nawet za kasę poręcza podpisany.

tc.

## OFFENBACH.

Twórca „operetki“ Jakób Offenbach po powrocie z Ameryki, dokąd był zaangażowany dla dyrygowania koncertami popularnymi w czasie wystawy powszechnej w Filadelfii w 1876, wydał świeżo dziełko p. t. „Notes d'un musicien en voyage“, obejmujące opis podróży, pobytu w Stanach Zjednoczonych i wrażeń tam doznanych.

Nie zastanawiając się nad wartością samego dzieła, na które mówiąc nawiasem, składało się podobno wielu literatów—przyjaciół kompozytora, biegleszych niż on w piórze, przytaczamy ustęp z przedmowy dedykowanej żonie Offenbacha, a napisanej serdecznie i rzetelnie przez króla paryżkich felietonistów Alberta Wolffa.

„...Niedawno bawiłem przez kilka godzin w mojem starém rodzinnem mieście Kolonii.

Przypadek zaprowadził mnie przed dom, gdzie się urodził mąż pani.

Jakób był już młodzieńcem dorosłym, prawie wirtuozem, gdy ja dopiero zaczynałem naukę czytania w szkole obok domu jego rodziców.

Nikt nie może lepiej odemnie opowiedzieć pani jego pierwszych kroków w życiu, gdyż z rodziną Offenbachów splecione są moje pierwsze wspomnienia dzieciinne.

Znałem rodziców Jakóba, jego braci i siostry, którym wtedy pewnie na myśl nawet nie przyszło, że jasnowłosy skrzypek stanie się najpopularniejszym muzykiem swego czasu, a mały pędraczek, który im codziennie przechodząc życzył dobrego dnia napisze tę przedmowę...

Niewielki to był domek rodziców Jakóba: widzę go przed sobą z prawej strony podwórza, w głębi którego stała moja szkoła.

Wchodziło się do niego przez małe, niskie drzwi: z sieni jasniejąca czystością kuchnia, mosiężne rądle w okolo na ścianach rozwieszone, matka zawsze czynna przy ognisku; na prawo obok kuchni mała mieszczańska izba z okienkiem na ulicę. Ojciec tronował tam na wielkim fotelu przy oknie, jeśli nie miał żadnej lekcji, śpiewał bowiem dobrze i grał biegle na skrzypcach.

P. Offenbach był już w poważnym wieku; przypominam go sobie z podwójnym wyrazem żal: to nachmurzonego, gdy wracając ze szkoły robiłem za wiele hałasu na ulicy, a wtedy wychodził i dawał mi kilka klapsów; to znów w dobrym humorze i wypogodzonego w dni świąteczne, gdy mnie napychał ciasteczkami, których w całym mieście nikt lepiej od mamy Offenbach piec nie umiał.

Nigdzie mnie bardziej nie popychano i zarazem nigdzie lepiej nie karmiono, jak w domu ś. p. teścia pani.

W tym domu wszyscy mniej więcej byli muzykalni, zaczawszy od ojca aż do najmłodszego syna, którego śmierć wcześniej zabrała. Przypisywano mu wielki talent.

Mieszkanie przy Glockengasse było skromne; rodzina była liczna, a dochody ojcowskie nie pozwalały na żadne zbytki. Opowiadano mi nieraz za młodu, że papa Offenbach odmawiał sobie najkonieczniejszych potrzeb, aby mu starczyło na naukę syna Jakóba.

Pamiętam dobrze profesora skrzypców męża pani. Dzieckiem będąc często go spotykałem na ulicy w wytartym fraku o poślaczanych guzikach, którego poły spadały mu aż na łydki, z bambusem w ręku o słoniowej gałce, w popielatęj peruce i kapeluszu z podniesionymi skrzydłami tak rozłożystemi, że tworzyły naturalny parasol.

Pomimo stosunkowo dobrego bytu, który mu zapewniała niezależność, pan profesor Aleksander uchodził za największego kutwę w mieście. Mówiono o nim, że miał

talent, sąsiedzi znali go pod szumną nazwą „artysty.“ Jakóbowi dawał lekcje po 10 srebrnych groszy za godzinę.

Było to twarde zadanie dla rodziny Offenbachów; jednakże ujmowano sobie drobnych wygódek, aby oszczędzić na zapłatę lekcji, bo z p. Aleksandrem nie było żartu: trzeba mu było położyć na stole 10 groszy nim się lekcya zaczęła: „Nie ma pieniędzy—nie będzie skrzypców!“

Jakób udał się do Paryża i pewnego dnia przybył w odwiedziny do Kolonii. Jego rodzice po królewsku święcili pobyt syna. Były ciasta i wino, matka uszczęśliwiona i odmłodniona radością, naschodziło się dużo sąsiadów nieśmiało i z podziwem patrzących na wielkiego artystę. Mały Albert Wolff objadł się wtedy aż do niestrawności słodocy, jakie na cześć Jakóba postawiono na stole.

Niezawodnie wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z wpływu, jaki te odwiedziny mają wywrzeć na moją przyszłość; lecz sądzę, że od owego wieczoru zrodziła się we mnie pierwsza myśl udania się za przykładem młodego Offenbacha do Paryża, aby potem doznać kiedyś podobnego przyjęcia w domu mojej ukochanej matki.

Przedstawiam ją sobie upojoną szczęściem, dumną ze syna, tak jak mama Offenbach ze swojego! Niestety! tej wielkiej uciechy wymarzonej w mózgu dziecka nie mogłem sprawić mej biednej matce zmarłej tak młodo. Była ona równie doskonałą jak pani niewiasta...

Jeżeli się zatrzymuję nad temi wspomnieniami młodości, które dla obojętnych dziecinnymi wydać się mogą, mnie jednak zawsze głęboko wzruszają, robię to dla tego, aby pani powiedzieć, że karyera Jakóba jest ściśle związaną z moją własną. Później gdy przybyłem do Paryża i *Figaro* łaskawie przyjął moje pierwsze próby literackie, pierwszą osobą jaką spotkałem w redakcyi, był Jakób...

Był on już wtedy wielkim panem.

Grano w operze komicznej jego „Orfeusza w piekle“ który odbył podróż na około świata roznosząc daleko i szeroko popularność jego imienia.

Przedstawiłem się wstawionemu kompozytorowi, przypomniawszy sobie moją rodzinę i był łaskaw dać mi bilet wolnego wejścia do swego teatru.

Jednak tego wieczoru teatr był tak zapchany, że z biletu mogłem jedynie korzystać w korytarzu; przez okienka w łóżach patrzyć na sztukę i przysłuchiwać się muzyce.

Dziś, kiedy mam zaszczyt być przyjacielem pani w przekonaniu, że z pobłażaniem wysłuchasz moich smutków i rozkoszy, powiem pani, że powodzenie „Orfeusza“ jest właściwie punktem wyjścia do niniejszej przedmowy... Byłem w owej epoce tak biedny, że zarumieniłem się gdy lożmajstrowa zażądała odemnie okrycia... Co pani chcesz? Musiałem oszczędzać, aby mieć nazajutrz na śniadanie; nie każdy może wydać 10 su za przechowanie okrycia.

Jednakże wśród smutku i zniechęcenia, kiedy przebiegając ulicę Paryża zapytałem się kamieni o moją przyszłość, kiedy w rozpacz o życie przemykałem się po podścianach domów, aby przechodzący nie dostrzegli, że mi sił nie staje, zawsze w końcu zatrzymywałem się w operze komicznej, słuchałem oklasków publiczności, myślałem o młodym Offenbachu, który tak samo nędznie zaczął a tak wysoko się wzniósł, i wychodziłem ztamtąd z nową otuchą i mężstwem w sercu.

Mierzyłem przestrzeń dzielącą ubogi domek starego Offenbacha od świetnego teatru, gdzie publiczność lubowała się muzyką męża pani i zadawałem sobie w duchu pytanie, czy przy odrobinie talentu, wielkiej wytrwałości i niezmierniej pracy, nie będę w końcu zmuszony wrócić do Kolonii.

Widzisz pani, że los ulitował się nademną i po wielu latach walki mam szczęście pisać do pani w Paryżu, gdzie tak wiele wycierpiałem.

Ale wszystko co mam i czém jestem zawdzięczać wcielonomu geniuszowi paryżkiej muzyki, mężowi pani, owemu Jakóbowi, którego niegdyś widywałem siedzącego przy boku ojcowskim w małym domku na Glockengasse...



## SPORT.

**Przedświt.** W numerze pierwszym — *Goniec Teatralny* podał czytelnikom swoim portret sławnego *Przedświta* a w szóstym wyliczone były nagrody przez niego wygrane. Dziś podajemy krótko streszczony życiorys okrytego laurami bieguna, który nie tylko między polskimi końmi ale na całym kontynencie z wyjątkiem Francji był prawdziwym fenomenem.

W r. 1871 p. Cavallero, sekretarz Jockey-Clubu wiedeńskiego wyprawiony do Anglii za kupnem kilku klaczy czystej krwi, przyprowadził między innymi klacz kasztanową „*The Jewel*” po Stockwell od July po Irish Birdcatcher, żrebną po „*Knight of the Garter*” kupioną dla p. Oktawa Orłowskiego. Jak wskazuje rodowód pochodzi ona ze związku w nadzwyczaj bliskim pokrewieństwie (in-aad-in-breeding), gdyż Irish Birdcatcher, ojciec jej matki, jest zarazem dziadem jej ojca. *Knight of the Garter*, po którym była żrebną, z całego potomstwa Prime Ministra był jedynym koniem pierwszej klasy.

Wkrótce po przybyciu z Anglii *The Jewel* wraz z przyszłym potomstwem przeszła na własność spółki wyścigowej zawiązanej między p. Orłowskim a hr. Janem Tarnowskim z Chorzelowa, który chów koni czystej krwi i stajnię wyścigową miał już od roku 1866 i nigdy może koń nazwiska swego tak nie usprawiedliwił jak ona (\*). Okazała się prawdziwym klejnotem; na wiosnę r. 1872 ożrebiła się w Chorzelowie — a żrebięciem tym był *Przedświt*.

Wychowany starannie pod okiem hr. Tarnowskiego, zamiłowanego hodowcy, pierwszą dresurę i początki treningu odebrał od p. Tomasza Lovell, który w jesieni 1873 r. objął posadę trenera w Chorzelowie. Jako dwulatek okazywał obok nadzwyczaj silnej i harmonijnej budowy, żelaznych nóg i doskonałego zawsze apetytu temperament łagodny, spokojny, niemal flegmatyczny. W stajni chorzelowskiej nie było konia, którymby można było go spróbować, doprowadzić do dobytka wszystkich sił i całej szybkości, jakiej był zdolny. Pokazało się później, że w całej Austrii ani w Niemczech nie można było znaleźć godnego dlań współzawodnika.

Pierwszy raz wystąpił *Przedświt* w szranki w jesieni 1874 r. w Wiedniu w biegu dwulatków, i między 14 współzawodnikami nawet trzeciego nie zdobył miejsca. Widocznie nie umiał sił swoich użyć, bo we dwa dni później w biegu dwulatków z trzylatkami, Trial-Stakes — już od dystansu wysunął się z taką przewagą, iż zdawało się, że już z łatwością wygrywa, gdy spłoszony szpicrutą na innego obok siebie konia wzniesioną, rzucił się w bok, i tym dał sobie pewne wydrżać zwycięstwo. Pomimo że w obu tych biegach nie wygrał, potężnie rozwinęły formy i potęgę, którą tchnął każdy ruch jego zaimponowały bardzo zgromadzonym na wyścigach sportomanom wiedeńskim i węgierskim, i już wtedy z kilku stron ofiarowano znaczne za niego sumy.

W ciągu zimy następnej nie tracił czasu bezczynnie, galopował ciągle po śniegu w Chorzelowie i już 18 kwietnia 1875 r. w najpiękniejszej, o jakiej marzyć można, kondycji, pobił w Pressburgu z prawdziwie śmieszna łatwością 14 koni w Trial-Stakes; a drugiego dnia 3 konie w biegu o nagrodę rządową. Po wyścigach pressburskich zakłady na Derby austriackie, które dotąd stały 20:1 przeciw niemu, podskoczyły na 2:1.

W Peszcie z równą jak w Pressburgu łatwością wygrał wielką nagrodę rządową, a w Produce Stakes obiegł szranki.

W Derby austriackim w Wiedniu wystąpiły przeciw niemu konie trenowane w Anglii — w Newmarket — mianowicie ogier „*Cagliostro*”, który go był pobił dwulatkami, a wróciwszy z Anglii jako trzylatek w Peszcie wygrał bez wysilenia Nemzeti Dij (Derby węgierskie), oraz klacz „*Renée*”, która odznaczyła się w Anglii i liczoną była do lepszej klasy trzyletnich. Osm koni stanęło do walki; bieg z miejsca prowadzony był bardzo szybko, *Przedświt* nie spiesząc się biegł spokojnie z tyłu.

Na ostatnim zakręcie, zamiast przeciskać się pomiędzy konie przodem idące, obszedł je w koło zewnętrzną stroną toru; i wtedy powtórzyła się scena, którą w r. 1865 Gladiateur odegrał w Grand Prix de Paris. Skoro tylko ukazała się na przodzie błękitna kurtka, zdawało się patrzącym, że wszystkie inne konie stanęły w miejscu jakby w ziemię wrosły; widać było rozpaczelive, gorączkowe ruchy pędzących je żokiejów — a *Przedświt* odsadzał się z łatwością i jakby na spacerze wolnym, spokojnym galopem, wstrzymywany przez jeźdźcę wygodnie siedzącego w siodle, stanął u mety daleko przed wszystkimi. Od początku istnienia austriackiego Derby, t. j. od roku 1868 nigdy nie było wygranego z taką łatwością.

Po tej wygranej nazwisko *Przedświta* pojawiło się w spisie koni którym naznaczano wagi na „*Free Handicap Sweepstakes*” w jesieni tegoż roku w Newmarket. Lista ta obejmowała 103 konie — same trzyletnie z pomiędzy lepszych angielskich i najznakomitszych kontynentalnych wybrane. Najwyższą wagę miały:

|  |                  |
|--|------------------|
| Camballo (zwycięzca w 2,000 gwineów) . . . . .             | 8 ston. 12 funt. |
| Galopin ( „ Derby angielskiego) . . . . .                  | 8 „ 12 „         |
| Spinaway ( „ Oaks i 1,000 gwineów) . . . . .               | 8 „ 5 „          |
| Salvator ( „ Derby francuski i Gr. pr. de Paris) . . . . . | 8 „ 2 „          |
| Claremont (drugi w Derby angielskim) . . . . .             | 8 „ 1 „          |
| Tyrolienne (wygrała Prix de Diane w Chantilly) . . . . .   | 8 „ — „          |
| Repentance Colt (trzeci w Derby angielskim) . . . . .      | 7 „ 12 „         |
| Ladylove (druga w Oaks) . . . . .                          | 7 „ 10 „         |

(\*) „*The Jewel*” znaczy po angielsku „*Klejnot*”.

Craig Millar (wygrał później St. Leger w Doncaster 7 ston. 10 funt.

*Przedświt* . . . . . 7 „ 10 „

Renée . . . . . 7 „ 2 „

Najniższa waga; 6 stonów 12 funt.).

To zestawienie wag okazuje jak wysokie miał o nim wyobrażenie admirał Rous, handicapper w Newmarket, uważany w Anglii za pierwszą powagę w rzeczach wyścigów dotyczących.

Derby international i nagroda Towarzystwa w Warszawie były dla *Przedświta* igraszką, równie jak we Lwowie Produce-Stakes i dwie nagrody rządowe.

Do największych jego tryumfów należą dwa biegi w Niemczech, w których on sam nie brał udziału: Unions-Rennen w Berlinie (Derby pruskie) wygrał z łatwością przeciw najlepszym wszystkim tamtejszym koniom austriackim jako to „*Schwindler*” po Adventurer, od Mineral, z matki brat Kisbera, który ilekroć razy biegał z *Przedświtem*, zawsze bywał pobity bez walki. W Derby Hamburskim zaś ten sam *Schwindler* zrobił martwy bieg (dead head) z „*Palmyrą*” po Blair Athol od Firefly, również austriacką, którą *Przedświt* także zawsze bił z łatwością.

Po lwowskich wyścigach z końcem czerwca odbytych, dano *Przedświtowi* odpocząć po trudach kampanii wiosennej i dopiero w Oedenburgu we wrześniu znowu się pojawił, by wygrać nagrodę rządową i nagrodę hr. Festetics.

Czekał go jeszcze w tym roku bieg o nagrodę Jockey-Clubu w Peszcie, St. Leger węgierskie; nowe w tym biegu zwycięstwo zdawało się pewnem. Stało się jednak inaczej; przyszedł do Pesztu widocznie chory — ale pomimo tego nieszczędnego go i kazano mu biegać. Przy siodłaniu jeszcze kaszlał silnie, a do mety przybył trzecim o dwie długości za koniem, którego, zdrowym będąc, zawsze bił bez walki. Hr. Tarnowskiego nie było na wyścigach w Peszcie, a trener miał przekonanie, że *Przedświt*, choć chory musi tamte konie pobić.

Na szczęście ta lekkomyślność nie pociągnęła za sobą złych skutków, jakich można się było spodziewać po nateżeniu konia chorego. Na wiosnę 1876 roku przybył *Przedświt* na wyścigi do Pressburga zdrow, świeży, znów w przesłiczej kondycji i do niepoznania na korzyść zmieniony. Rozrósł się w olbrzyma, spotężniał znacznie nabraniem muskułów, a z całej dziwnie harmonijnej w swoim ogromie postaci bił wyraz siły poważnej i spokojnej. W pierwszym biegu jednak nie poszczęściło mu się — widocznie z winy żokiejów; bo następnie pod innym wygrał z wielką łatwością dwa biegi: Carlburger Preis i Lanschützer Preis.

W Peszcie w nagrodzie Dam znowu pobił go koń mierny w skutek złej jazdy jednego z niemieckich sportmanów, któremu musiano powierzyć *Przedświta*; jeźdźca bowiem, który na nim miał jeździć w tym biegu, zaniebano uawiadomić dość wcześnie. We dwa dni później z daleko lepszymi końmi wygrał swobodnie Karolyi-Stakes.

Wygrawszy potem w Wiedniu znowu z łatwością dwie nagrody rządowe: 600 i 1000 dukatów, zakupiony został przez Austriackie Towarzystwo chowu koni czystej krwi za sumę 2,000 funtów szterlingów; z warunkiem, iż oddany zostanie w jesieni dopiero, po ukończeniu kampanii wyścigowej, do końca której biegać będzie na rachunek dotychczasowych właścicieli.

W Warszawie wskutek zaziębienia tak choremu, że ledwie nogami suwał, znowu kazano biegać; ale na szczęście rozsądny żokiej wstrzymał go, nie przebywszy na rozgrzłym torze i połowy mety.

Ztąd przybył do Lwowa, gdzie choć jeszcze niezupełnie zdrow i bardzo źle wyglądający wygrał dwie nagrody rządowe i jedną Towarzystwa.

Powróciwszy do Chorzelowa odzyskał wkrótce zdrowie i siły, by znowu w doskonałej kondycji pojawić się nad Renem, na przesłicznym Iffezheimskim torze pod Baden-Baden — gdzie w wielkim biegu „*Grand Prix de Bade*” oprócz ogiera „*Cortenbergh*” zwyciężył Derby belgijskiego, wyruszyło przeciw niemu czoło koni niemieckich, pomiędzy którymi jak na Zawsze liczone na niepokonanego, dotąd ogiera „*Reichsadler*” ze stada rządowego w Graditz. Gdy siodłano przed biegiem konie, *Przedświt* wzbudził okrzyki podziwu; a hr. Lehndorff naczelnik stada w Graditz, zwrócony do p. Lovell rzekł:

— Spodziewam się, że dziś pan nie będzie się skarżył, że bieg po-  
wolny; poprowadzę pańskiego konia dobrym chodem.

— Bardzo będę wdzięczny panu hrabiemu, bo nie mam drugiego konia, któryby dla *Przedświta* robił „*pace*” (szybkość chodu) — odrzekł trener z uśmiechem i niskim ukłonem.

Hr. Lehndorff dotrzymał słowa; podług danych rozkazów Reichsadler istotnie poprowadził od początku bardzo szybko. *Przedświt* szedł ostatni daleko z tyłu; a chociaż przed ostatnim zakrętem już zaczął się znacznie przysuwać, zawsze jeszcze Reichsadler był na przodzie i wyglądał na zwycięzcę. Tuż za zakrętem *Przedświt* dopędził go w kilku skokach, minął bez nateżenia jakby stojącego i znowu spokojnie wolnym galopem o piętnaście długości przed wszystkimi, stanął u mety mocno wstrzymywany. Bohater belgijskiego Derby zgubił się zupełnie. Wygrana w tym biegu wynosiła 24,500 Mark prócz przesłicznego pucharu złotego wartości 5,000 mark, daru panującego księcia badenkiego.

Korespondenci angielskich dzienników sportowych opisując wyścigi w Baden-Baden nie mogli słów znaleźć na wychwalanie *Przedświta*; ubolewali iż *Przedświt* nie przyszedł do Anglii zmierzyć się z najlepszą klasą



tamtejszymi końmi, bo może między niemi znalazłby godnych siebie przeciwników, których na kontynencie niema — a nakoniec, że takim koniem szczyścić mógłby się każdy kraj, nie wyjmując Anglii, gdzie z pewnością liczyłby się do najlepszych \*). Kto wie z jaką pogardą Anglicy patrzą na wszystkie (prócz francuzkich) kontynentalne konie i wyścigi, potrafiłby ocenić te pochwały. Gdyby byli mogli, pewno byłoby się starali zasługę kontynentalnego konia umniejszyć.

Jakby dla zabawki zagarnął potem Przedświt dwie nagrody rządowe w Debreczynie, jedną w Oedenburgu i nagrodę generała Ritter w Peszcie \*\*).

Kampania wyścigowa 1876 r. kończyła się w Pradze. W nagrodzie rządowej 300 dukatów nadto pewny wygranej żokiej niebacznie pozwolił koniowi hr. Henckla nazwiskiem „Talisman“ iść całą metę bardzo powoli, i jechał za nim. Gdy przy samym ostatku oba konie się poparły, Talisman choć znacznie gorszy, szybszy widać na bardzo krótką metę, wyleciał jak kula naprzód i pobił Przedświta, który znowu nie mógł siły swojej rozwiniąć z winy jeźdźcy, lub może w skutek mylnych rozkazów, których się tenże ślepo trzymał. Okazało się to jasno w drugim dniu wyścigów w nagrodzie rządowej 600 dukatów; w biegu tym biegały dwa konie rządowego stadu pruskiego z Graditz, z których „Prillwitz“ szybko bieg prowadził, a Reichsadler miał wygrywać. Przedświt z wielką łatwością wygrał, Talisman był drugim.

Na tym biegu zakończył niestety Przedświt karierę wyścigową. W Nr. 6 *Goniec* na str. 47 podał spis biegów które Przedświt wygrał, pozostaje więc tylko podać ogólną cyfrę wygranych:

W r. 1875 36.735 złr. w. a.

W r. 1876 44.196 złr. w. a i puchar

Razem 80,931 złr. i puchar wartości 5,000 mark,

czyli 3,000 złr.

Uwagi godnym jest, że po roku 1875 w którym Przedświt zaczął na kontynencie z taką przewagą wygrywać, w Anglii cenę stanowienia jego ojca Knight of the Garter podniesiono z 20 gwineów na 50.

Od austriackiego Towarzystwa chowu koni czystej krwi odkupiło go ministerium rolnictwa, za tę samą cenę, za którą pierwotnie był sprzedany t. j. za 2,000 funtów szter. czyli 25,100 złr. w. a. Dnia 2 listopada 1876 r. oddany został w Wiedniu hr. Mansfeld, ministrowi rolnictwa, przyczem trener p. Lovell otrzymał 500 złr. „oduzdnego.“ Obecnie jak wiadomo Przedświt znajduje się w stadzie rządowym Piber w Karyntyi.

Żałować muszą wszyscy miłośnicy koni szlachetnych i sportu wyścigowego, że tak wcześnie Przedświt ustąpił z pola walki, na którym jeszcze wiele wawrzynów obiecywały mu po dwóch latach biegania zdrowe i silne jak stal nogi, oddech nie nadwężony i apetyt zawsze doskonały. Większa jeszcze szkoda, że nie poszedł do Anglii mierzyć się albo jako trzyletni z końmi, które biegały w wielkich biegach trzylatków; albo jako czteroletni z najlepszej klasy starszymi końmi biegającymi o puchary (Cup horses) lub w większych biegach z wagą podług wieku (weight for age races). Może tam byłby trafił na konie, które wyciągając go i zmuszając do dobycia wszystkich sił, byłyby dały prawdziwą miarę jego dobroci i pokazały do czego istotnie był zdolnym, bo tego nikt dotąd nie wie, i już nikt się nie dowie. Nigdy przeciwnik żaden, ani wagi najcięższe, pobić go nie zdołały: gdy zaś był pobitym, to tylko wskutek choroby, własnej nieudolności jeźdźcy, lub mylnej taktyki trenerskiej.

Styszelśmy głosy ludzi fachowych, utrzymujące, że mógł on łatwo wygrać Derby angielskie w r. 1875, gdyby w nim był biegał. Nie wahamy się podzielać to zdanie biorąc miarę z Renée i innych koni, które w Anglii były trenowane, próbowane i między tamtejszymi uchodziły za niegorsze; a które Przedświt bił gdzie spotkał i jak sam chciał. Przytęm uwzględnić wypada że w „roku Galopina“ warstwa trzyletnich koni w Anglii była znacznie gorsza niż lat innych.

Cokolwiekby — czy byłby owo Derby angielskie wygrał, czy nie, zawsze zostanie on jednym z najznakomitszych na kontynencie zjawisk na polu hipologii; a najwyższym zaszczytem dla polskiej hodowli koni, której sławę rozniósł szeroko na świat cały.

„Karmazyn“ ogier skarogniady urodzony 1873 roku po The Charmer od The Jewel nie dorósł starszego brata i sprzedany został w lecie 1876 spółce wyścigowej „Major Grey“ pod której kolorami w roku bieżącym ma biegać przez przeszkody.

The Jewel w r. 1873 i 1874 posyłana do Buccaneera nie zażrebiała. W r. 1876 żrebną po Laneret przeszła na wyłączną własność hr. Tarnowskiego, który ją wraz ze żrebięciem po Laneret, ogierkiem kasztanowatym „Hetmaniczuk“, sprzedał za 1000 funt. szter. spółce wyścigowej w Wartenburg, znaniej pod nazwiskiem „Alpine Stud Farm“ (Stadnica Alpejska).

Kazimierz Tuczyński.

**Wyścigi.** Pierwsze wyścigi wiosenne w Wiedniu odbyły się dnia 2 kwietnia b. r.

Pierwszy bieg meta 1,600 metrów z wagą podług wieku wygrał hrabiny Livii Żichy 3 letni ogier gniady *First Trial*.

*Steeple-Chase Handicap* wygrała *Fleurette* hr Zdenka Kińskiego. W tym biegu „Karmazyn“ brat „Przedświta“ po matce pod kolorami spółki „Major Grey“ był ostatnim.

*Handicap* na gładkim torze wygrał hr. Henckla ogier 3 letni *Billao*.

*Bieg z płotami* (Hurdle-race) 5 letni ogier gniady *Santiago* należący do P. Baltazzi.

*Bieg myśliwski* porucznik Herlth na klaczy 5 letniej *Hopeful*.

— *Wyścigi w Wilnie 1877 r.* Nagroda Towarzystwa 500 rs. dla 3 letnich i starszych koni. Milla angielska 125, 140, 148 i 154 funtów. Stawka 100 rs. Przypadku 25 rs. opłacono 31 marca 5 podpisów.

P. P. X-cia R. Sanguszki og gn. Pretendent po Van Stroom i Generilla 4 l.

„Tegoż og kaszt Artiste po Cavalier i Generilla 3 l.

„J. Sone kl. kaszt. Nawa po Morizee i Zoraïda 3 l.

„Bar. Korffa kl. gn. Cithern po Cramond i Grisi 6 l.

„Spółki Warszawskiej kl. gn. Pokusa po Rifleman i Applause 5 l.

— *Wyścigi kłusaków.* Oddawna na porządku dziennym stoi kwestya zmierzania się kłusaków amerykańskich z rosyjskimi. W roku zeszłym w lecie na nowo podniesiona przez wyzwanie rosyjskich kłusaków do walki w czasie międzynarodowej wystawy Filadelfijskiej, spełzła na niczem z powodu zbyt późno uczynionej propozycji przez Amerykanów i nieokreślonych przez tychże warunków wyścigów.

Nie dojdzie do skutku tej walki, było tylko témczasowem, odłożoną bowiem została na czas późniejszy i prawdopodobnie odbędzie się podczas przyszłej wystawy w Paryżu.

Znany moskiewski sportsman p. Guzon, przeważnie w sporcie wyścigów kłusowych upodobanie mający, ogłosił podczas pobytu swego na wystawie filadelfijskiej w amerykańskiej gazecie *Spirit of the Times* sprawozdanie dot. czące rosyjskich kłusaków, jak niemniej wyścigów kłusem, wraz ze wszystkimi warunkami tychże wyścigów w Rosyi dotyczącymi.

Przy stosunkach jakie p. Guzon z amerykańskimi sportsmanami pozawierał, oraz po zapoznaniu dokładnym sprawy wyścigów kłusem w Ameryce, rosyjski ów sportsman ogłoszeniem swoim w dzienniku amerykańskim i porównaniami tamże uczynionemi, niezmiernie zainteresował amerykańskich obywateli sport kłusowy protegujących i wprowadził ich w tak wielkie zaciekawienie i zajęcie się sportem kłusowym w Rosyi, że jeden z nich ogłaszając artykuł w tym przedmiocie w dzienniku *Spirit of the Times* przyznał publicznie, że do czasu wydrukowania artykułu p. Guzona. Amerykanie uważali rysaka Orłowskiego jako *myt*; uznając zaś przepisy rosyjskie wyścigów kłusem dotyczące, za doskonałe, radzi wprowadzić takowe w zastosowanie do wyścigów amerykańskich, w których to ostatnich nie zwraca się uwagi na liczbę zmian allury (zarywanie galopem) a prztem przekroczona liczba susów nieprawidłowych, nie pociąga za sobą wycofania z biegu.

Przepisy rosyjskie ciągnie dalej autor artykułu, zastosowane w Ameryce, wyłączyłyby niejednego amerykańskiego kłusaka od wyścigów; — zdarza się bowiem często że szybki koń mając dozwoloną sobie allurę, zarywaną w galop lub robienia prawnie zakazanych gdzieindziej susów, podstępnie temi ruchami z łatwością zwyciężyć może najlepszego i najprawdłowiej idącego kłusem wyścigowca.

Porównyując zatem największą szybkość amerykańskich kłusaków, która jak np. Flora Temple przebiegła w zaprzęgu 2 mile czyli 3 wiorsty w ciągu 4' i 50 1/2", a Dexter też przestrzeń w minut 4 i 56 1/4, sekund z rosyjskim kłusakiem Potiesznym do p. M. J. Kożyna należącym, który takąż samą przestrzeń przy daleko trudniejszych warunkach przebiegł w 5 minut, autor artykułu wykazuje, że szybkość kłusaków amerykańskich w porównaniu z rosyjskimi nie stanowi tak wielkiej znowu różnicy, ażeby zapewnić mogła zwycięstwo pierwszym. Dalej autor proponuje podczas bieżącego lata urządzenia wyścigów w Ameryce z nagrodą 10,000 dolarów z przestrzenią 2 mil w zaprzęgu, dla koni rosyjskich i amerykańskich.

Redakcja gazety *Spirit of the Times* drukując powyższy artykuł, dała od siebie, że uważa za rzecz prawie niemożliwą urządzenie podobnych wyścigów w Ameryce, a to z powodu trudności transportu z tak daleka kłusaków rosyjskich, które jako cenne bardzo okazy wystawione by być mogły na szwank przez zbyt uciążliwą podróż morską oraz zmianę klimatu, a prztem szansy by nie miały z powodu rosyjskich warunków w wyścigach kłusem — o wiele trudniejszych od warunków dla koni amerykańskich stosowanych.

Najlepszą zaś okazją do wypróbowania szybkości kłusaków będzie wystawa paryska w r. 1878, podczas której wyścigi kłusem rosyjskich i amerykańskich koni na pewno się odbędą. Nie wątpi redakcja że mnóstwo koni z Ameryki na popis ten wysłanych zostanie do Paryża, że warunki wyścigów zrównane zostaną, a przynajmniej niektóre zmiany w Rosyi praktykowane wprowadzone zostaną do wyścigów międzynarodowych.

Redakcja spodziewała się że Ameryka jako pewna wygranej poczyni wspaniałomyślnie niektóre ustępstwa, utrudniające łatwą dotąd wygraną dla Amerykanów, a jednakże sprawiedliwe i ściśle w Rosyi wykonywane. Z ogłoszeń w sportowych dziennikach francuzkich dowiadujemy się że nagroda 10,000 franków będzie przeznaczoną dla zwycięzcy kłusem; dla tego też właściciele kłusaków powinni już w lecie roku bieżącego przygotować swe konie do wyścigów, stosując do nich warunki amerykańskie z niektórymi spodziewanymi ustępstwami z rosyjskich przepisów o wyścigach kłusem.

Idzie tu nie tylko o sławę w zwyciężeniu kłusaków amerykańskich ale głównie o uznanie doskonałości rosyjskich a przez to o wytworzenie łatwego zbytu za granicą kłusaków rosyjskich, co łatwo nastąpi gdy zwycięstwo nad osławionymi amerykańskimi kłusakami zostanie odniesionem.

**Hodowla koni.** Podług petersburskiego *Herolda* wyprowadzono z Rosyi w r. 1876 42,225 sztuk koni za granicę, co w porównaniu z rokiem 1875 wynosi o 8,882 sztuki więcej.

J. N.

\*) Sporting Times, Sportsman, Sporting Gazette, Morning Post.

\*\*) „Ritter Preis“ w Nr. 6 *Gonca* (str. 47) mylnie nazwano „nagrodą rycerską.“ Jestto nagroda fundowana na pamiątkę generała Ritter, byłego inspektora austriackich stad rządowych i od jego imienia nazwana.





Pięć stóp przeszkody!!!

#### WARUNKI PRENUMERATY:

| w Warszawie:         |               |
|----------------------|---------------|
| Kwartalnie . . . . . | Rs. 2 kop. 50 |
| Półrocznie . . . . . | „ 5 „ —       |
| Rocznie . . . . .    | „ 10 „ —      |

| w Cesarstwie i na prowincyi: |       |
|------------------------------|-------|
| Kwartalnie . . . . .         | Rs. 3 |
| Półrocznie . . . . .         | „ 6   |
| Rocznie . . . . .            | „ 12  |

**Cena numeru pojedynczego**  
**kop. 20.**

Administracja „GONCA TEATRALNEGO“ ma honor upraszać JW. i W. PP. o nadesłanie zaległej prenumeraty za kwartał 1-szy i na kwartał 2-gi r. b. Prenumeratę uprasza się nadsłać wprost do Administracyi „GONCA“ ulica Nowolipki Nr. 3, lub do księgarń warszawskich.